Nro 32. R. 1837. ŚRODA 19 LIPCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

O USTNYCH I TRADYCYJNYCH POETACH w POLSCE.
Przez S. W.

Polska miała pewien wyłączny rodzaj poetów ustnych, tradycyjnych, który nigdzie indziéj nie był i nigdzie téż tak nie kwitnął. — Życie dawnéj szlachty kiedy wywrzało na placach bitew, wyszumiało w hałasach séjmikowych i trybunalskich, nie znajdowało już dla siebie żadnego pola publicznego. Wiadomo że szlachta, nie lubiła okropnie pracy cichéj i mozolnéj kunsztów, rzemiosł i handlu. Odstąpiwszy w tym względzie cudzoziemcom wszelkich zysków i chluby, niecierpliwa i porywcza potrzebowała koniecznie ciągłego ruchu i gwaru. Gospodarstwo rolne nie było dla niéj nauką, umiejętnością, ale raczéj zabawą i prostém lubownictwem przyrodzenia. Widok łanów, puszcz, stawów, zajmował ją spokojniéj wprawdzie lecz nie mniéj żywo i łatwo jak w innéj chwili zgiełk bitwy, jak spory i kłótnie obradowe. Szlachcic wróciwszy z wojny lub séjmiku, nié miał w domu co robić, więc objéżdżał krewnych, powinowatych, przyjaciół, albo zpraszał gości do siebie, ucztował, bawił się i gadał. Przy takiém życiu talent opowiadania musiał oczywiście grać wielką rolę i niezmiernie popłacać; powszechnémi wyścigi musiał się rozwijać i kształcić. Goła prawda, zwyczajna rzeczywistość nié mogły dość silnie chwytać uwagi ucztujących słuchaczów; biegła w pomoc wyobraźnia; rosły dziwne powieści: a ich twórcy i układacze tak robili mimo wiedzy najprawdziwszą poezyję, jak owa znana osoba *Moliera* mimo swéj wiedzy gadała prozą. Nie byli to młodzi, sentymentalni minstrele, nucący tkliwe a najczęściéj cudze piosnki przy dźwię-

ku lutni czy gitary o jakimś oddalonym rycérzu lub tajemniczéj księżniczce, i obchodzący dla zarobku zamki baronów; ale byli to rubaszni, wąsaci, i podeszli w lata szlachcice, błyszczący tokajem i serdeczną wesołością, opowiadający głośno i poważnie własne zmyślenia, ucinki, i historye o rzeczach domowych, o wypadkach miéjscowych, o osobach znajomych i obecnych, zagłuszane wrzawą szlachty braci pijącéj i zanoszącéj się od śmiéchu, przy zgiełku i uwijaniu się mnóstwa służby i dworskich, odgłosie nieskończonych tytułów i wielmożeństw, malowniczych postawach i zamaszystych ruchach biesiadników poprawiających wyloty i lite pasy, iskrzących spinkami, wygoloną czupryną, i bogatą materyą różnokolorowych kontuszów i żupanów, podczas gdy tuż za oknami i pod ich okiem dziarska i krzepka młodzież na obszérnym dziedzińcu ujeżdżała dzianety, toczyła do pierścienia, i tratowała wyrobione z papiéru albo drewna łby Turków i Tatarów. Dla tych szczęśliwych ludzi, śród tłumu kompanii, hałasu i wrażeń uciech nieustannych; i dla których cały pobyt na ziemi był, można powiedziéć, jedną tylko ucztą huczną i na pół pijaną: dla tych, mówię, ludzi dawnych, najkrótsze dumanie przemieniało się się w nudy; świat książkowy, pismienny, był martwy, ciasny, i ckliwy. W rzeczy saméj, nie lepiéjże bydź i czuć się szczęśliwym jak o szczęściu myśléć i rozprawiać? Nie jestże miléj żyć poezyą jak powietrzem, niżeli układać wiérsze? Zpytajmy się ludzi o których pewien niemiecki autor powiada iż mają zawsze wolne wéjście do nieba, zpytajmy się poetów; kiedyto zachwycenie daléj ich tam i głębiéj zanosi; kiedy są najbardziéj poetami: czy gdy n. p. w towarzystwie natury i zapominając wszelkich względów ludzkich, kopią się jak kwiaty w rosach poranku; nucą w duszy pieśń niewydaną, jak szelest liści ginący pod skrzydłem wiatru; i żyją życiem orła co z więzów wyrwany powraca górą, samotny, w gniazdo swe odległe: czy też gdy zchyleni nad kawałkiem papiéru łapią rymy, i przemazują coraz inne wyrazy, które jak sługi

nieczułe i bezduszne nigdy im dogodzić nié mogą? Życie poetyckie naszych przodków było nadto bujne i obfite aby się miało wyłożyć na papiér. To téż o ich duchu poetyckim nie móżna brać miary z tego co napisali. Tylko improwizacya była im właściwa; a ta znajdowała pole w opowiadaniach owych poetów ustnych, domowych, nieznanych samym sobie o których wyżéj się wspomniało: gdzie téż zamknęła się i została cała poezya przeszłych naszych wieków. Przechodziła ona z pokoleniami razem z ich życiem rzeczywistém którego była nierozłączną towarzyszką. Imiona szczęśliwszych opowiadaczy, znane i lubione w kołach rodzinnych i przyjacielskich, jeszcze czas pewny po ich zgonie przechowywały się na miéjscu: zachodząc dopiéro i niknąc ze śmiercią ich niegdyś słuchaczów i spółbraci; powieści ich i tworzenia ledwo kiedy niekiedy odbijały się dalszą tradycyą w cienkich, słabych, i coraz gasnących odbłyskach. Cóż tym ludziom znaczyło że o nich potomność nié miała wiedzieć, że przemijali jako blask dnia jednego, że o ich goscinie na téj ziemi ani się domyślać miały poźniéjsze jakieś zasępione pismaki?. *sobie śpiéwali nie komu.* A w tém samém tak szczérém niedbaniu o najjaskrawsze cacko ziemskie które przezwano nam *sławą*, w tém zupełném wylaniu się i zamknięciu w chwilę obecną, ileż było siły i świéżości ducha, ile poezyi! Tak bez żadnéj rachuby ptak buja po powietrzu; tak kwiat wydaje woń lotną, i upadnie nie zostawując jéj po sobie. — Na samym już schyłku upłynionego wieku żył jeden z takich opowiadaczy - poetów którego cała Polska spółczesna doskonale znała, którego imie i pamięć doszły jeszcze w niepospolitym blasku do piérwszych lat tego wieku. Dziś rzadko i coraz już niedokładniéj móżna o nim usłyszéć; wielka jego niegdyś sława zaciéra się codzień i przechodzi wraz z odgłosem tylu innych rzeczy minionych: ale, nie mówiąc już o naszych ojcach, któryż z nas co teraz liczymy mniéj więcéj lat wieku cztérdzieści lub trzydzieści nie dowiedział się w swéj piérwszéj młodości o owym Wileńskim wojewodzie *Radziwile*, zwanym *Panie Kochanku* od

przysłowia którego ciągle używał? Nie znalazłbyś jednego domu, jednéj zagrody szlacheckiéj gdzieby powieści tego szczególnego człowieka nie były znane, lubione, powtarzane. Niewiém czy którykolwiek z największych pisarzy używał w swoim narodzie za życia tak ogromnéj i powszechnéj jak ón sławy autorskiéj, lubo autorstwo Radziwiła nie było rozgłaszane sztuką drukarską i utrzymywało się jedynie przez opowiadanie. Ksiądz Jezuita którego nazwiska już sobie dobrze teraz nie przypominam lecz które w dzieciństwie tysiąc razy słyszałem, szlachcic *Leon Borowski*, obadwa domownicy wojewody, których on zwykle wprowadzał do wszelkich swych powieści i kompozycyj, byli wówczas nierównie więcéj i lepiéj w Polszce znajomi jak w innych krajach główne osoby najsławniéjszego jakiego poematu. Ten bajarz potentat, dwunasty w rodzie swym wojewoda, utrzymujący dziesięć tysięcy własnego wojska, który na jedno przyjęcie króla w *Nieświéżu* więcéj wydał jak może warta fortuna największego dziś magnata we Francyi lub Niemczech; ten ogromny barczysty szlachcic, opowiadający z najdoskonalszą powagą niestworzone rzeczy o swych podróżach: n. p. o swojém małżeństwie zawartém potajemnie z Syreną na jakiémś odległém, nieznaném morzu; albo o wielkiéj burzy, co byłaby okręt jego przewaliła gdyby o *Panie Kochanku* skoczywszy prędko w ocean nie płynął przez całą dobę pod zagrożoną nawą i podpiérając ją własnémi barki, nie utrzymał onéj w równowadze; ten mówię, gadający i w kontuszu *Ariost*, może nam dać wyobrażenie czém kiedyś w Polszce byli owi opowiadacze, owi ustni, tradycyjni poeci.

SPISEK Z CZASÓW LUDWIKA XV.

W roku 1758 ubogi wyrobnik przyszedł do miészkania ministra Policyi, i oświadczył iż ma ważną okoliczność do wyjaśnienia, z początku wzbraniano się wpuścić go, lecz gdy oświadczył iż życie króla od tego zależy zaprowadzono go do ministra gdzie zeznał, iż przeciérając posadz-

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 12 Lipca. — Jenerał Rigny przybył wczoraj do Paryża zkąd jak słychać uda się za kilka dni do Lille w celu objęcia napowrót dowództwa swéj brygady, w północnym departamencie. Dopiéro gdy się rozpocznie wyprawa do Konstantyny, ma zamiar odpłynąć do Afryki. — Donoszą z Toulonu pod dniem 9 b. m. Eskadra afrykańska ma się składać z 4rech liniowych okrętów, 2ch brygów i 4rech korwet. Ostatnie odpłynęły już do Oran, dla przewiezienia wójsk do Bony, na statku parowym wysłano dyspozycye względem nowéj wyprawy do Algieru, Oran i Bony. Podług wszelkiego podobiéństwa armia składać się będzie z 15,000 ludzi, między temiż ma bydź 10,000 Francuzów a 5,000 krajowców, którzy pułkownikowi Duvivier przyrzekli iż wspólnie z Francuzami walczyć będą jak tylko pochód ku Konstantynie rozpoczętym będzie. — Rząd odebrał dziś następujące telegraficzne depesze: *Bajonna* 10 Lipca. Mirasol przybył do Bajonny; Jauregui tymczasowo dowództwo objął, a miéjsce jego zastępuje O'Donnell. Wojska odebrały żołd, i spokojność w Hernani przywrócona. Podobneż rozruchy były także w Bilbao i Castro, lecz bez krwi rozléwu zostały uspokojone. Jenerał Randon nie umarł. Nie było żadnéj potyczki przy Hernani. — Espartero który jest mianowany naczelnym wodzem wójsk przeciw Don Karlosowi w Katalonii, Walencyi, Aragonii i Kastylii działającym, zostaje jednocześnie tytularnym komendantem północnéj armii, któréj dowództwo jenerał Escalera obéjmuję. Espartero udał się natychmiast do głównéj kwatery Oraa, w Teruel się znajdującéj gdzie 9go b. m. ma się znim złączyć dywizya Buerensa. Dywizya Nogueras stała w Alcaniz a inna w Hijar. Don Karlos był 5go w Cenia. — Późniéjsze z Bajonny wiadomości donoszą: Wojskowe powstania w Bilbao, Kadyxie, Walencyi i Katalonii, zdaje się iż były przez istniejący w Madrycie komitet karlistowski ułożone. Wiadomość o zbuntowaniu się wójsk Barona de Meer dopiéro przez Saragozę dziś do nas doszła. Twiérdzą iż jenerał zmuszonym został opuścić wojsko dla udania się do Madrytu. — Na giełdzie tutéjszéj nie chciano tym wiadomościom dać wiary utrzymując, iż gdyby istotnie prawdziwémi były, telegrafy nie byłyby takowych przemilczały.

Anglia. *Londyn* 14 Lipca. — W galeryi niższéj izby przytrzymano w tych dniach człowieka w średnim wieku będącego, z długą brodą w ubiorze Purytańskim z czasów Cromwella, z biblią w ręku twiérdził ón iż jest prorokiem Jeremiaszem, i uczniem Piotra Apostoła, mimo to, zeznał że się piérwéj James Read nazywał. — Listy, które tu z Paryża odebrano bardzo nie pomyślnie o sprawie Hiszpanii się wyrażają. Nadmiéniają takowe, iż Don Karlos żadnego oporu nie doświadczy w nijściu do Madrytu. Zaburzenie w Hernani uważają tam za znak nieporozumiénia między Krystynami, utrzymują powszechnie iż pospólstwo na południu zaczyna bydź nieprzyjazném dla rządu tak, jak w Nawarze i Biskai. — Podług wiadomości z Lizbony z dnia 9go b. m. w Portugalii, duch nieposłuszeństwa panuje między wójskiem, w Algarbii komenderujący jenerał brygady Coelestino musiał przed żołniérzami którzy się za ustawą Don Pedra oświadczyli uciekać. Spodziéwają się także, że załogi w Elwas, Estremor i Campo, z tém samém się oświadczą.

Hiszpania. *Madryt* 4 Lipca. — Gdy Królowa wczoraj przez gościniec Santiago jechała w powrocie do zamku, okno w powozie zostało dużym kawałkiem ołowiu strzaskane, lecz szczęśliwie nikogo nie raniło.— Podobne wiadomości o czynionych zamachach potwiérdzają się wielokrotnémi uwięzieniami. (G.P.S.)

☞ Gdy z dniem 31 miesiąca Lipca roku 1837 jako z wyjściem trzeciego tomu pisma pod tytułem: Zbieracz, stósownie do zapowiedzi kończy się przedpłata na ten tom złożona, Redakcya przeto zawiadomiając iż **ZBIÉRACZ LITERACKI i POLITYCZNY** nadal w Krakowie wychodzić będzie, ogłasza nową przedpłatę w ilości Zlp. 6ść na następne 36ść Numerów, które jak dotychczas w Poniedziałki, Środy i Piątki o 2giéj popołudniu, Szanowni Czytelnicy odbiérać będą. — Redakcya dogadzając powszechnemu życzeniu miéjscowych czytelników dołączać będzie do każdego Nru Zbiéracza dodatki z Uwiadomieniami, które umieszczane będą za opłatą groszy 10ciu od sta liter. — Przedpłata na to pismo tudzież uwiadomienia przyjmują się w Księgarni J. Czecha i w Handlach Wch Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.